

Od autora: Z dedykacją dla wiadomej osoby.

Felicja właśnie zakończyła kolejny ciężki dzień w pracy. Beznadzieja, pomyślała zamykając najniższą szufladę biurka na mały kluczyk zawieszony na intensywnie różowej smyczy. Nienawidziła tego koloru. I tej pracy. Kolor jednak ułatwiał szybkie odnalezienie kluczy każdego poranka, a praca zapewniała „jakie takie” przeżycie, jak mówiła dziewczyna pytana o zarobki w międzynarodowej korporacji.

Wrzuciła klucze do bocznej kieszeni czerwonej torebki, a szybkie spojrzenie w lusterko tylko potwierdziło, że włosy już same błagają o fryzjera, na którego znów dzisiaj nie znajdzie czasu. „Jesteś beznadziejna, mała!” oświadczyła swemu odbiciu i poczłapała w stronę windy. Wciśnięta w najdalszy jej punkt słuchała radosnego szczebiotania kobiet, pracujących na innych piętrach wieżowca, opowiadających o planach na zbliżającą się majówkę. Felicja rzucała co chwilkę nienawistne spojrzenia w ich stronę, gdy nagle ktoś stojący obok wyszeptał jej wprost do ucha „Bo się pomarszczysz na dobre, wyglądasz teraz jak mops, nie szkoda ci takiej ładnej buźki?” Dziewczyna spłonęła rumieńcem zażenowania, nie sądziła bowiem, że jej twarz tak doskonale odzwierciedliła stan umysłu. Nieśmiało spojrzała w stronę sąsiada. Wysoki, barczysty, z dwudniowym zarostem i zawadiacko założonym kapeluszem. Bezczelnie wpatrywała się w jej biust. „80 D, jakbyś miał wątpliwości” rzuciła w jego stronę, gdy drzwi windy otworzyły się i nie patrząc, które to piętro, przycisnęła się i zniknęła w ciemnym komentarzu.

„Cholerny świat, jeszcze to mi potrzebne, jakby za mało było dzisiaj atrakcji!” mruczała pod nosem, gdy pokonywała kolejne piętro schodami. „Piękny początek tygodnia, nie dość, że kolejne nadgodziny, pewnie znów w ramach działalności charytatywnej, to jeszcze ten mi tutaj...” Felicja szybko pokonała hol, po raz kolejny zaczęła torebką ten duży kosz, stojący od dwóch lat w tym samym miejscu, „na złość mnie”, jak wielokrotnie powtarzała. „Ej, złościco, a ten kosz to czym Ci podpadł?” usłyszała za sobą. Odwróciła się i zamarała na chwilę. Ten beczelny typek z windy, stał i najwyraźniej czekał na nią, jakby wiedział, że za chwilę się pojawi. Stał i się uśmiechał całym garniturem wybielonych zębów. Stał i znów się wpatrywał w jej biust. „80 D mówisz? Obstawiałem 75 C, ale ty pewnie wiesz lepiej...” usłyszała. Nie zastanawiając się za długo, podeszła do niego, spojrzała mu w oczy i łapiąc go za krocze wysyczała „Możemy się przekonać, ale tu i teraz. Taki jesteś kogut, to pokaż na co Cie stać!” Nadjechała kolejna winda, z której wyszła grupa kobiet. Zamilkły na widok tej niecodziennej pary. „No dalej, kogucie” triumfowała Felicja. „Daj spokój, żartowałem, a tak w ogóle to Ty nienormalna jesteś, leczyć się powinnaś” krzyczał i popychając ją, uwolnił się, by wybiec z budynku, gubiąc po drodze kapelusz. „Brawo, dziewczyno! A to będzie moja zdobycz wojenna” powiedziała sama do siebie i wrzucając kapelusz do torebki udała się w stronę domu.

Już w połowie schodów go zauważyła. Duży bukiet żółtoczerwonych tulipanów. Jej ukochanych, takich, jakie rosły w ogrodzie ukochanej babci. Nogi zaczęły ważyć tony, każdy krok sprawiał niewyobrazalny fizyczny ból. Tych parę ostatnich stopni pokonała w pół godziny. Po twarzy zaczęły płynąć łzy. Usłyszała za sobą szybkie kroki, to starszy syn sąsiada z piętra wyżej wracał ze szkoły. „Mówię Ci, nienawidzę tej budy! -zaczął bez wstępów- a tę starą pannę powinni już dawno rytualnie złożyć na stosie, będzie to najlepsza forma okazania jej szacunku, na punkcie którego ma jakiegoś bzika. No masz, a ty znów buczysz???? Felka, co się tym razem stało? Oooo, kolejne chwasty na wycieracze, no gość jest przemocny. Fajna z Ciebie babka, mam pomysł, namówię kumpli i po starej znajomości spuścimy mu manto w ciemnej dziurze. Chcesz????” Felicja ocierając łzy roześmiała się radośnie. „Chodź na porządna herbatę, mały, osłodzimy sobie żywota szarlotką. Masz ochotę?” zapytała Felicja. „No ciotka, na twoją zawsze, a co z

tym zielskiem?” zapytał chłopak wskazując nogą na bukiet. „Weź mamie, niech się ucieszy”- „No, coś ty, Felka, żeby jakiejś zarazy dostała czy coś. Rób herbatę, a ja skoczę wyrzucić ten badziew do śmietnika, za minutę jestem” i zanim Felicja zdążyła coś rozsądnego powiedzieć, chłopak zniknął już na półpiętrze, unosząc bukiet w nieznane. Dziewczyna wiedziała doskonale, że zostawił je Damian, człowiek, którego próbowała się pozbyć od roku. Bezskutecznie. Na własne w sumie żądanie. Do takich wniosków doszła zalewając dwie pękate filizanki wrzątkiem.

„O, jak pięknie pachnie- usłyszała po chwili- mówię ci, ciotka, nie ma to, jak porządna dawka glukozy po ciężkim dniu. Zmizerniałaś ostatnio, więc też Ci się przyda. Pewnie to przez tego patafiana, co? Przecież widzę, że nie odpuszcza. Młody jestem, ale nie głupi. I powiem ci coś, ale pewnie się na mnie wściekniesz, więc miej litość nad młodzieżą, przyszłością narodu. Sama jesteś sobie winna... Stara jesteś, ale naiwna jak przedszkolak. Facet się dobrze ustawił, miał tutaj wikt i opierunek i numerek na życzenie. No, nie patrz tak na mnie, myślę się?” „To nie tak, mylisz się, bo...” „Dziewczyno, tylko mi nie sprzedawaj tych głodnych kawałków, że cię kochał. Czy tam kocha. To zielsko nie stanowi dowodu miłości. Jakby cię kochał, to by ci nie zgotował tego piekła na ziemi. To nie jest miłość ciotka, to patologia. Nie wiem, czym on cię tak związał, co ci wmówił, ale to nie jest normalne. Nawet ja, dzieciak, to wiem. Kiedy się tutaj wprowadziłaś, pomyślałem „Ale laska! Mieć taka i cały świat do mnie należy!” A dzisiaj? Spójrz na siebie, jesteś wrakiem. Oczy podkrążone, smutne, zabiedzone i widzę w nich strach. Czego ty się dziewczyno boisz?? Co on ci wmówił? Takich patafianów jak on, możesz mieć na pęczki! Przestałaś się uśmiechać, nie ma w tobie tej siły, która tak do ciebie ciągnęła, nie ma tej przebojowości, pewności siebie. Nawet te obrzydliwe swetry to nie ty! No masz i znów buczysz? Może zresztą to potrzebne, więc bucz, ale tak do końca, wybucz tego skurwiela! Pewnie mało wiem o życiu, ale mam ochotę gada zabić! Za to co ci zrobił. Musisz się od tego odciąć, zacząć od nowa. Bo inaczej on wygra. Pokona cię, a na to nie pozwolimy, co, ciotka, nie pozwolimy?? Chodź tutaj do mnie, przytulę i będzie lepiej. Tylko nie myśl, że na ciebie, lecę - stara dupa już jesteś. Powiedzmy, że pokutę odprawiam. Zobaczysz wszystko będzie dobrze.”

Następnego dnia Felicja zadzwoniła i poprosiła o tydzień wolnego. Uśmierciła dawno nieżyjącą już ciotkę Wandę z Sanoka. Zapakowała bieliznę na zmianę i wsiadła w pierwszy pociąg jadący w stronę Lublina. Musiała uciec i pomyśleć. Botanik przywitał ją gama barw. Podobnie i w ukochanym Parku Saskim. Dzieci biegały, pszczoły brzęczały. Siedziała godzinami i karmiła stado gołębi. Przechodnie przyglądali się z ciekawością na jej twarz szczelnie zakrytą kolorową chustką. Miała tutaj znajomych, nie chciała się jednak z nikim widzieć. Bała się ich pytań o Damiana, o to, co dalej. Ostatniego dnia obcięła sięgające pasa blond włosy, znak rozpoznawczy Felicji. Workowaty sweter zamieniła na dopasowaną niebieską sukienkę. W kiosku kupiła kartę do telefonu. Gdy pociąg ruszył dziewczyna wysłała sms: „Miałeś rację. We wszystkim. Miałeś rację poniżając mnie i mówiąc, że jestem nic nie warta. Miałeś rację okłamując, szantażując. Miałeś rację, byłam głupia. Bo ci na to pozwalałam. Bo ci pozwalałam się mną bawić. Miałeś rację we wszystkim. Zniszczyłeś tamtą dziewczynę, ale nie mnie. Tamta cię nienawidzi, a ta z ciebie kpi. Długo to trwało, ale zrozumiałam, że to ty nie jesteś za wiele wart. Że twoja siła była tylko moja słabość. A jej już nie ma. I nigdy nie będzie. Nie próbuj się ze mną kontaktować, bo cię zniszczę. Mam wszystkie twoje wiadomości. I za dużo wiem o przekrętach. Więc wybór jest prosty- albo zaszyjesz się w swej szczurzej norze albo zobaczysz, na co mnie naprawdę stać!”

„No, no, no, ciotką, aleś się wytaszczyła! Wiedziałem, że działałam na kobiety, ale, że aż tak.” „Nie pochlebiaj sobie, młody, mamy robotę na dzisiaj. Podrzucisz jego rzeczy?” „Dżizes, znowu on?!” „Nie, mój drogi, po raz ostatni on!” powiedziała ze śmiechem na ustach.

Felicja właśnie zakończyła kolejny ciężki dzień w pracy. Nadal beznadzieja, pomyślała zamykając najniższą szufladę biurka na mały kluczyk zawieszony na intensywnie zielonej smyczy. Kochała ten kolor. I tę pracę. Po prostu projekt się przedłużał i znów musiała zostać dłużej w pracy. Piąty raz w tym tygodniu. Dała pstryczka w nos roześmianemu chłopakowi na zdjęciu stojącym na jej biurku, poprawiła wiszący na nim mały kapelusz, dzięki któremu poznała Krzyśka, zgasiła światło i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę windy.

W torebce zawirowwała komórka. Sięgając po nią w przelocie zobaczyła roześmiane niebieskie oczy i falujące blond włosy. Jest całkiem, całkiem, pomyślała dziewczyna. „Felka, dostałem się! Miała rację! Wszystko jest możliwe!” Tak, wszystko jest możliwe, pomyślała Felicja i skierowała się w stronę domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciejka, dodano 19.02.2014 19:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.